

Niezwykła przygoda Anglika na amerykańskim bankiecie

Jeszcze w 1875 roku większość Europejczyków wyobrażała sobie Amerykę, jako kraj dzikich Indian, cowboy'ów i t. p. mimo, że Nowy Jork był już wówczas wspólnym miastem z najbardziej nowoczesnymi, jak na owe czasy budowlami. Podobne wyobrażenie o Ameryce stało się powodem bardzo dowcipnej mistyfikacji, której ofiarą padł Anglik Filip Law. Zainicjował mistyfikację słynny amerykański aktor Edward Sotern. Podczas swego pobytu w Anglii opowiedział on Lawowi masę niesamowitych historii z życia amerykańskiego, a następ-

nie zaprosił go do Nowego Jorku. Gdy z kolei Filip Law przyjechał do tego miasta, Sotern urządził bankiet, w którym mieli wziąć udział najwybitniejsi działacze miasta. Istotnie bankiet ten odbył się, ale wszyscy uczestnicy bankietu, rzeczywiście przyjeżdżający się z najlepszych sfer miasta, zostali uprzedzeni, że mają odegrać przed angielskim gościem scenę z „prawdziwego, amerykańskiego bankietu”.

STRASZNY BANKIET
Na wstępie, gdy wszyscy zaszli do stołu każdy z gości położył przed sobą olbrzymich rozmiarów rewolwer. Przeraziło to trochę angielskiego gościa, który półgłosem zapytał gospodarza, co to znaczy.

— Taki już panuje u nas zwyczaj — odpowiedział z powagą Sotern. — Mamy bardzo rozwinięte poczucie honoru i dlatego nigdy nie rozstajemy się z bronią.

Podano zupeł. Jeden z gości nie zwrócił uwagi na rewolwer i rozlał trochę zupy na obrus. Siedzący na przeciwko gubernatorowi stanął nowojorskiego uśmiechnął się. Niezręczny gość widocznie poczuł się tym dotknięty, pochwycił rewolwer i zaczął strzelać w kierunku gubernatora. Wówczas gubernator wyciągnął przeraźliwej długości nóż i rzucił się na przeciwnika. Na szczęście „dobre nieporozumienie” zażegnano i przystąpiono do drugiego dania. Angielski gość szepkał już zębami.

W czasie spożywania pieczywa, wynikała kilkakrotnie strzelanina i Law na ucho poprosił Soterna, żeby wezwał policję. Amerykanin uspokoił go, że tu nigdy policji nie wzywają, a służba jest przyzwyczajona do sprzątania trupów. Istotnie kilku gości „śmiertelnie trafionych” wynieśli lokaje.

NIESZCZESNY TOAST
Z kolei przystąpiono do toastów. Anglik drżącym głosem wypowiedział toast za pomyślność pięknej Ameryki i wyraził się z uznaniem o tutejszych zwyczajach. Jednak w pewnym miejscu przemówienia przerwał mu jeden z senatorów, który poczuł

się dotknięty jego słowami i wyzwał go na pojedynek na noże. Inni goście podzielił zupełnie stanowisko senatora i nieszczęsny Anglik został otoczony kołem wyrażających mu nożami i rewolwerami yankesów. Ktoś ściągnął obrus z całym nakryciem, ktoś inny rozbił lampę i w absolutnej ciemności zaczęły się rozlegać strzały i ryki zaproszonych.

Gdy wreszcie zapalono światło, ujawniono, że gość angielski siedzi pod stołem i trzęsie się ze strachu. Dopiero wtedy wyjaśniono mu całą sytuację i na salę powrócili na własnych nogach trupy zamordowanych.

Cały Nowy Jork śmiał się z przygody Anglika w ciągu co najmniej paru lat.

Z teatru o teatrze

Cienkusz w kryształowym puharze

TEATR NOWY. — „DAR PORANKA”. — KOMEDIA W 3-CH AKTACH GIOVACCINO FORZANO.

Nie byłam na uroczystym przedstawieniu, na którym czczone jubileusz 30-lecia pracy scenicznej Antoniego Różyckiego, ale wyobrażam sobie, jakie owacje spotykały Jubilata. Odgadnąć to łatwo, patrząc, jak ten znakomity artysta potrafił zagrać rolę pozbawioną własnych wartości. Myślę, że bardzo słusznie postąpiono, wystawiając z okazji owego jubileuszu właśnie „Dar poranka”. Dało to możność Różyckiemu tym lepszym wykazania swoich nieprzeciętnych zdolności.

Komedia Forzana jest sobie miłym opowiadaniem, anegdota na temat „włoskich obyczajów”. Trudno o rzecz równie bezpretensjonalną. Jedynym usprawiedliwieniem tej sztuczki jest tylko to, że czasem może ona znaleźć takich wykoawców, jak Różycki i Lubieńska. Ta para posiada tyle wdzięku i — aktorskich możliwości, że niewątpliwie w równie interesujący sposób mogłaby „odtworzyć” najnudniejszy rozdział...

Pani moda ma głos

Kostium wiosenny

Dawno już kostium wiosenny nie miał tak kobiecej linii jak obecnie; dziś klasyczny tailleur angielski o kanciastych ramionach i krótkiej męskiej marynarce nadającej sylwetce kobiecej charakter chłopięcy — usuwa się nieco w cień, ustępując miejsca nowym modelom.

DLUŻSZE ŻAKIETY

Kostium wiosenny na rok 1938 przypomina nieco starszowieki strój spacerowy z epoki fin de siècle: żakiet dłuższy niż nosiliśmy dotychczas sięga nieco poniżej bioder i lekko do miedzy przegłęb (mowy nie ma o kłusującej baskinie tak modne u biegłych wiosny), nosimy go bez paska zapięty przeważnie na jeden rząd guzików — ramiona jaknajbardziej „kobiecie” t. zn. spadziście: wracają nawet regłany. Kłapy zaczynają się wysoko (tendencja wszcz, nie wzduż) i przybierają nieraz kształt fantazyjny — podłużnego listca, stylizowanego serca itp. Spódniczka

krótka, dość wąska lub z jedną fałdą z przodu. Taki jest ogólny zarys wymaganą pani mody, która w tym roku okazała się szczególnie łaskawą dla kobiet wysokich i nieco pełniejszych niż wiotka jak trzcina Danielle Darieux... Nic tak nie poszczupla sylwetki jak długi żakiet bez paska, przecinającego figurę na pół, linia spódniczki rozszerzanej dopiero od kolan a dopasowanej na biodrach również jest korzystna dla sylwetki kobiecej.

MODNE WYPUSTKI I APLIKACJE

Szczególny nacisk kładzie się w tym roku na drobne szczegóły wykończenia kostiumu — guziki, wypustki, aplikacje itp. ozdoby, które indywidualizują kostium pani w sposób dotychczas niespotykany: dawniej zwracano się uwagę jedynie na dwie rzeczy: gatunek materiału (solidne angielskie wełny w „dystyngowanych” szarawych i brązowych lub granatowych odcieniach były zawsze faworyzowane) i nieskazitelną linię kroju. Dziś moda kostiumowa jest kapryśna i troszczy się o drobiazgi nie mniej niż o krój i gatunek tkaniny.

Kłapy i kieszenie są niemal z reguły wykonczone w jakiś oryginalny sposób: odgrywa tu rolę zarówno krój np. w kształcie serca — jak i wykonczenie brzegu w postaci haftu, stębnówek, ciemniejszej plisy itp. Wąska plisa lub tasma o ton ciemniejszy od materiału jest ostatnim krzykiem mody — obrzeża dyskretnie kłapy, kieszonki, nieraz nawet brzeg całego żakietu i dół spódniczki dając w ten sposób dyskretne podkreślenie zasadniczych linii kroju. Warto zanotować, że obcisłe wypustkami czy tasmą jest znakomicie go kostiumu: stuszuje przelazła na kancach i da złudzenie nowej zupełnej kreacji. Kostium szaro — błękitny obcisły granatową jedwabną tasmą wygląda naprawdę ładnie i świeżo. Wypustki nadają się też znakomicie do kostiumów w drobna kratkę: bardzo efektowny kombinat dla pań w wieku... balzakowski prezentuje jeden z paryskich domów mody: szary sukienka z lekkiej czarnej wełny z białymi wypustkami pod szy-

ją i długi żakiet bez guzików otwarty na przodzie i odsłaniający sukienkę — z drobnej kraty białą — czarnej, z przewagą białego — o kłapach obrzeżonych jedwabną czarną tasmą: kapelusze ze słomy w kolorze naturalnym — canotier opasany czarną wstążką.

Jeżeli pani ma pracowitą krawcową — może kazać obdzierać brzegi żakietu i kłap tasmą na okrętkę — piękny model tego rodzaju reprezentuje Alix: kostium z wełny granatowej, szerokie zaokrąglone zupełnie kłapy, zachodzące aż na ramiona i imitacja kryteki kieszeni: brzegi obdzierane szerokim jedwabnym lassem wyglądają jak obszyte grubym, wypukłym sznurem. Do tego kostiumu — biała jedwabna bluzeczka, szalik z lekkiego fularu granatowego w białe groszki i paski jak talerz kapeluszy ze wstążek białych i granatowych zwijanych dookoła w ruloniki. Całość bardzo wytworna! Nie tak ładny, choć niewątpliwie modny był kostium z wełny w odcieniu negre z kłapami imitującymi do złudzenia podłużne liście: nawet żyłki liścia były dyskretnie wyhaftowane czarnym jedwabnym sznurowadłem; bluzka z białej gipiury.

JERSEY KRÓLUJE

Wiele uwagi poświęca się w tym sezonie guzikom. Są to nieraz prawdziwe arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej lub małe klejnociki z posrebrzanego kryształu, masy perłowej, metalu kombinowanego z drzewem, skórą, barwnie inkrustowane lub ręcznie rzeźbione: guzik nie służy dziś wyłącznie celom praktycznym ale spełnia też rolę upiększającą, nadaje charakter całości kostiumu czy płaszcza.

Na zakończenie warto wspomnieć o modnych kolorach i materiałach: króluje przede wszystkim jerseyje jedwabne i wełniane, misternie przetwarzane trykoty w drobne paseczki i wszelkie wełny supełkowane. Nosi się dużo kostiumów granatowych koloru szaro — niebieskich oraz całą gamę odcieni piaskowych i beige. Sporo — jak zwykle — wczesna wiosna — krawi w żywych kolorach, które ładnie wyglądają w postaci zakicek o gładkich, ciemnych spódniczkach o kroju sportowym.

Alenette.

Serce twórcy nowoczesnych olimpiad



W świętym mieście greckim w Olimpi, spoczęło serce barona Piotra de Coubertina, twórcy nowoczesnych olimpiad.

Wieści z polskiej misji w Shuntehu w Chinach

Razem z Chińczykami Polska Misja doznała w zawierusze wojennej niemało strat.

W tragiczny sposób zginął br. Władysław Prynce. Spalono go na stosie w Chenting. Pozostał po nim w popiele tylko medalik z polskim napisem.

W górach na polską rezydencję Hosią napadli zbuntowani żołnierze i terroryzowali misjonarza ks. Krzyżaka. Główny rabuś przykładał po trzykroć łufę do jego piersi, żądając tysiąca dolarów okupu. Ksiądz cudem wydostał się z ich rąk i przez trzy dni ukrywał się w pobliskich jaskiniach.

Podobnie terroryzowali żołnierze Ks. Sjoł — Chińczyka z naszej

Prefektury. Ten stan niepokojów i trwogi trwa jeszcze obecnie.

„Ale my, Misjonarze Polacy — pisze ks. Stawarski — pilnujemy swoich placówek i nie uciekamy. Jak to już dawno uczynili protestanci predykanci. Kościół katolicki otoczył strwożoną tródkę troskliwą opieką. W naszych rezydencjach przytulono tysiące uciekinierów wojny. Dano im pomieszczenie, zorganizowano tanią kuchnię.

Kościół katolicki zaczyna się teraz podobać poganom więcej niż przed tym. Codziennie pukają oni do drzwi z różnych stron, prosząc o objaśnienia religijne, o broszury propagandowe, o nauczyciela i założenie szkoły religijnej

księżyc uśmiechał się z góry, choć szum niedalekiego morza nastrojał dusze, choć piosenki i ciepło, rozchodzące się od ognisk, rozkładały, jednakże kobieta w tym życiu nie grała roli. Była rzeczą może i konieczną, lecz mało znaczącą, nie pobudzającą do jakichś nastrojów.

Życie wśród namiotów i słomianych chałupek kręciło się wokół religijnych dysput, finansowych czy sąsiedzkich sporów, koncentrowało się przy ogniskach nad nargilem, arakiem czy „maisarem”. Kobieta była tam niepotrzebna, chyba tylko by uraczyć wiernych tańcem lub śpiewem. Poza tym mogła siedzieć w namiocie, przyrządzać strawę i niańczyć nagie, brudne bachory, dla których największą tragedią była woda w postaci odświętnej kąpieli, a najlepszą zabawą baraszkowanie w kurzu i piasku z parszywymi kozami i bełduszkami kundlami, raczej szakale, niż psy przypominającymi.

Jednakże od pewnego czasu baczny obserwator zauważyłby, iż wśród czarnych namiotów zapanował jakiś dziwny ruch. Wprawdzie dalej oddawano się bogiemu Kiefowi, jak dawniej pito arak i kłócono się, jednakże coraz częściej odbywały się w odosobnionych miejscach jakieś narady, coraz więcej widziano wędrownych derwiszów i proroków, którzy dawniej słuchani przez nieliczne garstki, obecnie wygłaszali przemówienia do tłumów. Zjawiali się i odjeżdżali nagle jacyś podejrzeni beduini, namioty szejików coraz częściej zapuszczały swoje płachty, stając się nieprzeniknionymi dla ciekawej gawiedzi.

Szepty i narady, początkowo tajemnicze, stawały się coraz bardziej ogólne, kręgiem swoim obejmowały całe przedmurze Kuweitu.

A różne i dziwne wieści nadchodziły z pustyni, różnie interpretowali je wędrowni prorocy i agitatorzy. Coś się działo, coś się szykowało, a ogień, zrodzony we wschodnim temperamencie, podsycały i rozdmuchiwały, rósł z dnia na dzień.

Każden „wiatr z pustyni”, każdy nagle przybyły nocą na spienionym wielbłądzie beduin, każda głośniejsza kłótnia czy wymiana zdań, wszystko to dokładało paliwa do ognia.

„Pustynia wre... Dżihad, święta wojna się zbliża...”

„Widziano bajecznego Khidra...”, nad Mekką ukazał się sam Mahomet, pędzący po chm urach na Buraku... i szablą wskazujący na północ... Na Arafacie... jakieś tajemnicze siły zapalały co noc ogień... Woda w studni Zemzem... kipiła... Munkir i Nakir... ukazali się pielgrzymom gdy ci siódmy raz okrążyli świętą Kabbe...”

Truchleli beduini na te wieści, znamionujące, iż Allah nie jest zadowolony ze swoich wiernych, że żąda od nich czynu, że chce, by Islam znów nad światem zapanował...

Burzyły się purytańskie i przepojone od wieków fanatyzmem umysły ciemnych mas synów pustyni na „niecną” współpracę swych szefów z niewiernymi, burzyły się na ograniczanie praw, a już wieści, dochodzące z Iraku, iż wolni, Allahowi tylko podlegli beduini, brani są do wojska, że szczerze nie pozwalają się koczować tam, gdzie chcą, że odbiera im się odziedziczoną po przodkach broń, że zmusza się ich do płacenia podatku, wiślały niczym ponure widmo nad pustynią, spędzając sen z oczu ich mieszkańców, rodząc zew walki o prawa i wolność wyznawców proroka.

1) Khidr — bajeczna postać muzułmańska, wyposażona w wielki rozum i sprawiedliwość, która jest doradcą proroków. Żyje wiecznie i przychodzi z pomocą wiernym muzułmanom.

2) Burak — bajeczny wierzchołek na którym Mahomet wstąpił do nieba.

3) Arafat — góra położona koło Mekki.

4) Studnia Zemzem znajduje się w Mekce. Napicie się z niej wody należy do obowiązków, nałożonych na pielgrzymu muzułmańskiego podczas jego obecności w Mekce.

5) Munkir i Nakir — imiona dwóch aniołów, przeznaczonych (według islamu) do przesłuchiwania ludzi po śmierci.

6) Kabba — świątynia w Mekce, w której znajduje się największa świętość muzułmańska — czarny kamień. Siedmiokrotne okrążenie Kabby jest jednym z sześciu obowiązków, nałożonych na pielgrzymu muzułmańskiego podczas jego pobytu w Mekce.

(D. C. M.)

JACEK BRZEZINA

58+

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ XIX

„ALLACH POPROWADZI...”

Dookoła Kuweitu na szarej, płaskiej, pozbawionej śladu zieleni, owianej słonym zapachem morza przestrzeni, ciągnął się obóz wędrownych beduinów. Czarne lub brązowe, ciągnięte z wielbłądzich skór przeplatane były szaro-żółtymi, trzcinowymi chatkami biedoty miejskiej, co poza murami miasta szukała schronienia, nie mogąc konkurować z perłowymi magnatami. Chałupki te, przypominające raczej laurzyńskie szałaszy z Kongo czy Limpopo, zawiane piaskiem, brudne, smrodliwe, dziwnie kontrastowały z niemiętymi brudnymi namiotami, przesiąkniętymi jednakże jakimś powiewem wolności i może nie tyle materialnego, ile żywiołowego bogactwa.

Gdy noc zapadała, nad tym pustynnym przedmieściem niemięjszy ponał gwar, niż w samym Kuweicie. Były tu ognisk, dochodziły smętne piosenki beduińskie, głosy dysput i kłótni...

Przed namiotami bogatszych beduinów popisywały się smagłe tancerki, doprowadzające tańcem brzucha do zachwyty ciasne koło gapiów; wędrowni wóźniarze, derwisze, prorocy z Bożej łaski, żebracy, wszystko to stanowiło swoisty charakter, jakże inny od charakteru osiedli czy biwaków, do jakich przywykli przeciętni, zadowoleni Europejczycy. Jednej kardynalnej rzeczy brakowało tutaj — miłości... Choć



— Czyje to nogi? Odpowiadac, bo strzela.